Nr 22a. **Dnia 22 stycznia.** **Czwartek.** **Dnia 10 (22) stycznia 1885 r.**

KURJER WARSZAWSKI.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Wincentego i Anastazego.
Piątek: Zaśl. N. M. P. i Ildefonsa B.
Sobota: Tymoteusza B. M.
Niedziela: Nawr. św. Pawła Ap.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 57
Zachód " " 4 " 27.
Długość dnia godzin 8 minut 23.
Przybyło " " 0 " 45

Wschód księżyca o godzinie 10 minut 23 w.
Zachód " " 11 " 38 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 2 cali 0

Poniedziałek: Polikarpa B. i Pauli Wd
Wtorek: Jana Chryzostoma.
Środa: Flawiana i Leonarda M.
Czwartek: Franciszka Salezego.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie.—Dziś Witisława, jutro Wrocisława.

Zgromadzenia: Sesja roczna zgromadzenia szklarzy. (Lokal starszego, Krakowskie-Przedmieście 15—godzina 5 po południu.)

Widowiska: Teatr Wielki: „Carmen"; — teatr Rozmaitości: „Starzy kawalerowie";—teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Noc świętojańska". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Kontrola nad dentystami.

W końcu r. z. podaną była w niektórych pismach wiadomość o projekcie zaprowadzenia kontroli nad czynnościami dentystów.

Kontrola ta miałaby być, według owego projektu, prowadzoną przez zobowiązania dentystów do utrzymywania ksiąg i zapisywania w nich nazwisk pacjentów, tudzież wykonywanych operacyj. Jako motyw udowadniający potrzebę takiego nadzoru przytoczono tę, niestety, nie dającą się zaprzeczyć okoliczność, iż dentyści, porywając się nieraz na rzeczy przechodzące zakres ich działalności, sprowadzają smutne dla zdrowia pacjentów następstwa.

Że kontrola konieczną jest w każdym zawodzie, o tem powątpiewać niepodobna, jak również i o to sprzeczać się nie ma powodu, iż w każdem zajęciu i fachu napotkać można jednostki wykraczające z granic swoich obowiązków, od czego żadna zresztą kontrola i żaden nadzór uchronić nie jest w stanie. Pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę, że za błędy jednostek nie można czynić odpowiedzialnym ogółu, a następnie o wykazanie, iż w wykształceniu ogólnem i fachowem osób zajmujących się u nas dentystyką istnieją tak znaczne różnice, że ich w żaden sposób do jednego poziomu sprowadzać niepodobna.

Pomiędzy dentystami u nas praktykującymi spotykamy najpierw ludzi z zupełnem lekarskiem wykształceniem, ukończonych lekarzy, którzy następnie poświęcili się specjalnie dentystyce, jako oddzielnej gałęzi medycyny. Spotykamy dalej ludzi kształconych specjalnie na dentystów w innych państwach, którzy tamże uzyskali dyplomy, uczyniwszy zadość wszystkim w odnośnych państwach wymaganym warunkom pod względem wykształcenia gimnazjalnego i uniwersyteckiego, a następnie uzyskali prawo praktyki w naszym kraju przez powtórne złożenie wymaganego u nas egzaminu. Między tymi podobnież znajdujemy znaczne różnice. Gdy bowiem od kształcących się na dentystów w Niemczech wymagalnem jest ukończenie ośmiu klas gimnazjalnych, a następnie kilkoletnie studja uniwersyteckie na równi niemal z medykami, to znów w innych państwach europejskich, jak we Francji, Szwajcarji, Belgji, Holandji, a także w Rosji, nie są wymagane od dentystów żadne studja naukowe, tylko wiadomości techniczne. Skutkiem tego w krajach tych zostawać mogą dentystami ludzie z bardzo małem wykształceniem, którzy poprzednio oddawali się zajęciom zupełnie nienaukowym, a jak u nas nawet zwykli felczerzy.

Z tego widzimy, jak wielka zachodzi różnica w wykształceniu nietylko fachowo-specjalnem, ale i ogólnem pomiędzy dentystami, za czem znów idzie ogromna różnica w sposobie zapatrywania się na swój zawód, oraz w poglądach na ich stanowisko jako ludzi i członków społeczeństwa.

Zamiast przeto projektów w rodzaju zaprowadzania ksiąg, kontrol i t. p. formalności biurokratycznych, które zwykle ocalają tylko formę a nie rzecz samą i które dla ludzi wykształconych i sumiennych będą tylko bezużytecznym ciężarem, ludziom zaś nieszanującym swego stanowiska nie przeszkodzą dokonywać niedozwolonych czynności, lepiej byłoby żądać od dentystów jednakowego poziomu wykształcenia i przyjąć pod tym względem normy zastosowane w Niemczech, Austrji i Anglji, rozumie się z odpowiedniem uwzględnieniem naszych lokalnych stosunków.

W ten tylko sposób osiągnięty być może cel, którego narzucone dentystom formalności kancelaryjne nigdy nie dopną.

Bolesław Brzozowski.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Miejscowość zwana „Prater", zajęta obecnie pod budowle zgromadzenia sióstr miłosierdzia św. Elżbiety, ma być otoczoną żelazną kratą od ulicy Jerozolimskiej i Smolnej, na skarpach miejskich.

= *Dz. łódz.* donosi, iż w nadchodzącą sobotę ma przybyć do Łodzi JE. ks. biskup sufragan warszawski Ruszkiewicz, dla dopełnienia aktu erekcji nowej parafji katolickiej św. Krzyża w Łodzi.

= **Z teatru i muzyki.**

* Wczoraj Modrzejewska ukazała się w jednej z najpiękniejszych kreacyj swoich, „Marji Stuart", Szyllera.

Znakomita artystka, trzymając rolę całą w tonie szlachetnego liryzmu i przejmującej rzewności podnosi grę swą przy końcu trzeciego aktu do potęgi iście tragicznej, kiedy zrywając wszelkie więzy nałożone poczuciu swej dumy królewskiej, depce moralnie hardą współzawodniczkę.

Dykcja Modrzejewskiej nabiera w tej nieporównanej scenie siły prawie elementarnej.

Burza oklasków, długo nie słabnąca, była echem gry prawdziwie wspaniałej.

Szkoda, że obsada ról innych w „Marji Stuart" jest tak rażąco niedostateczną i wadliwą, jak gdyby Szylerowi nie należało się tyle przynajmniej względów, co pierwszemu lepszemu farserowi nadsekwańskiemu.

* Dziś w teatrze Rozmaitości „Starzy kawalerowie."

W komedji tej rolę Mortimera odegra p. Leszczyński.

* Wczorajszy wieczór w Towarzystwie muzycznem jak zwykle zgromadził liczną publiczność.

Uświetnił go udziałem swoim p. Aleksander Michałowski, grę którego słusznie wysoko ceni publiczność i krytyka.

Inni artyści, uczestniczący w wykonaniu urozmaiconego programu tak w solowych jak i w zbiorowych numerach, przyjmowani byli gorącemi oklaskami słuchaczów.

* Pani Popiel-Święcka ma podobno wystąpić w w jednym z koncertów, projektujących się na cel dobroczynny.

= Na budowę gmachu wystawy.

Przedstawienie na korzyść budowy gmachu wystawy sztuk pięknych odbędzie się w najbliższą niedzielę w godzinach południowych.

Inicjatorka przedstawienia pani Helena Modrzejewska ukaże się w roli „Marji Gauthier".

Po potrąceniu kosztów gazu i opłaty służby reszta dochodu przypadnie w udziale komitowi budowy wzmiankowanego gmachu.

25)

NIEDOBITEK.

KARTKA Z NAJBLIŻSZEJ PRZESZŁOŚCI

przez

Teodora Jeske-Choińskiego

(Dalszy ciąg.)

Rozśmiał się nieopatrznie, jak dziecko, i wyszedł. Za chwilę słyszałem turkot bryczki, która uwoziła go do jednego z sąsiadów.

—Dziwny człowiek—mruknąłem, westchnąwszy.—Stracił cały swój majątek, pomógł do zniszczenia mojego, a mimo to nie robił sobie żadnych wyrzutów. Był zawsze zdrowy i silny, śmiał się, żartował, dowcipkował, jakgdyby to co się stało, nie było warto ani jednej łzy. Jeszcze wczoraj opowiadał mi bardzo ucieszną anegdotkę, zastosowaną do mojego obecnego położenia.

Zaprawdę, dziwny z niego człowiek.

I ja byłem nieopatrznym i lekkomyślnym, jak on, ale humoru nie posiadałem już oddawna.

Gostomski mówił prawdę, gdy twierdził, że wzięliśmy po ojcach swych wszystkie wady, uroniwszy ich cnoty i zalety. Nowe czasy powiały już na nas innemi wyobrażeniami, które nas jeszcze nie przekształciły, lecz musnęły dopiero z wierzchu.

Zaśmiałem się zcicha, ochrypło.

— Zkąd mi to filozofowanie? Nie lubiłem nigdy myśleć.

Wyjrzałem przez okno na dziedziniec. Tam stały już wozy, gotowe do podróży. Zabierałem z sobą meble i wszystko, co się tylko dało, nie gardząc najmniejszą drobnostką.

— Zkąd mi teraz ta oględność? Nie byłem nigdy skąpym, a nawet oszczędnym. Ba, życie bywa najlepszą mistrzynią.

Drzwi otworzyły się i na progu ich stanęła żona moja, śpiewna niegdyś i zawsze wesoła kobietka, a dziś poważna, blada, smutna matrona.

Nie robiła mi ona nigdy żadnych wyrzutów. Raz tylko, gdy mi przyniesiono pierwszy zapozew, załamala ręce i zawołała:

— Stasiu mój, dlaczego nie wtajemniczyłeś mnie w stan twoich interesów?...

Dlaczego?.. Niemiałem serca zasmucać mojej serdecznej, ukochanej gołąbki, łudząc się ciągle, że wybrnę z tego błota.

Zaraz po pierwszym terminie subhastacyjnym, oddaliła Jadwinia służbę, guwernantki i bony i zabrała się sama do pracy, ale było już zapóźno. Choćbyśmy nie byli wcale jedli, nie bylibyśmy już ocalili Garwolina. W ostatnich miesiącach żyliśmy już i tak krzywdą ludzką, bo za pieniądze pożyczane, które brałem, skąd się dało, wiedząc, że ich oddać nie mogę. Ale tonący, czepia się nawet występku, byle się utrzymać na powierzchni. Wszelka śmierć, czy taka, czy inna, bywa straszną rzeczą...

— Już czas — wyrzekła moja żona cichym, drżącym głosem. Nowy właściciel przybył właśnie. Zabieraj się, za... bie... raj...

Nowy właściciel?... Zasłoniłem twarz rękoma i byłbym upadł, gdyby nie Jadwinia, która nadbiegła i podtrzymała mnie w swych objęciach.

— Nie rozpaczaj — mówiła, całując mnie — Pan Bóg nie opuści nas. Nie męczmy się widokiem swego nieszczęścia, uchodźmy czemprędzej...

— O tak, nie męczmy się!—zawołałem.

Zarzuciłem na siebie szybko ubranie podróżne.

Po chwili siedziałem z żoną i z dziećmi w powozie i krzyknąłem na starego Wojciecha:

— Ruszaj!...

Płacz, który się wydobywał z piersi kilkuset chłopów, otaczających karetę, przenikał mnie do szpiku. Zatknąłem uszy palcami, aby go nie słyszeć.

— Jedź! — wrzasnąłem.

Wojciech otarł rękawem liberji łzy i huknął z bata.

Rozstąpił się tłum w milczeniu, konie ruszyły — opuściliśmy Garwolin.

XI.

Rok minął od czasu, kiedy wyjechałem z starodawnego dziedzictwa przodków moich.

Przybywszy do Warszawy, nająłem bardzo miluchne mieszkanko przy ulicy Wspólnej. Małe to było mieszkanko, bo składające się zaledwo z czterech pokoi, ale tak chciała moja żona, a ja przywykłem do ulegania jej woli.

Nietylko p. Modrzejewska ale prawie wszyscy artyści zrzekli się honorarjum.

Przyjmowaniem zamówień na miejsca oraz sprzedażą biletów zajął się artysta-malarz p. Tadeusz Dowgird.

= Z wystawy kucharskiej.

Za dni kilka rozpoczęte będą przygotowania w sali teatrzyku Belle-Vue do wystawy kucharskiej.

Oprócz firm, zadeklarowanych jeszcze w roku zeszłym, w wystawie przyjmie udział kilku cukierników i restauratorów.

Według pierwotnego planu urządzoną zostanie na miejscu kuchnia, która będzie przygotowywała bezpłatne obiady dla... znawców.

Dokładny termin otwarcia wystawy wiadomy będzie z początkiem przyszłego tygodnia.

= Zapis posagowy.

Badacz przeszłości naszego miasta, Aleksander Wajnert, w 4-ym tomie swojego dzieła „Starożytności Warszawy", w artykule „o zapisach posagowych dla ubogich panien", podał szczegółową wiadomość o zapisie uczynionym w r. 1821 przez Pawła Gostomskiego, dziedzica dóbr Gostomia w rawskiem.

Legat ów zapisodawca przeznaczył wyłącznie na coroczne wyposażanie dwunastu panien stanu szlacheckiego z rodziców stale w Królestwie zamieszkałych.

Kandydatki winny były być stanu wolnego, w wieku od lat 16 do 24, pochodzenia szlacheckiego, niezamożne i moralnego prowadzenia się.

Ponieważ po sprzedaży majątku testatora, legat okazał się na wspomniane uposażenia niedostatecznym, rada administracyjna przeto dozwoliła obracać procenta na dopełnienie brakującego kapitału do zawarowanej testamentem wysokości złp. 36,000, skutkiem czego wola zapisodawcy dopiero w roku 1851-ym po raz pierwszy w czyn została wprowadzoną.

W powołanym wyżej artykule, Aleksander Wajnert wymienia nawet z nazwiska te 12 panien z Warszawy i 8-iu ówczesnych gubernij, z których każda udarowaną została posagiem w kwocie złp. 3,000.

Według woli zapisodawcy, cały na ten cel przeznaczony legat miał się znajdować pod wyłącznem rozporządzeniem warszawskiego Towarzystwa dobroczynności.

Tymczasem w ostatniem sprawozdaniu tegoż Towarzystwa za r. 1883 pomiędzy innemi legat ś. p. Pawła Gostomskiego figuruje, jak widzimy, z sumą zaledwo rs. 678 kop. 78$^1/_2$, a wyposażenie 12 panien zgodnie z wolą testatora, podobno od r. 1851 więcej się nie powtórzyło.

Nie powątpiewając bynajmniej o nadaniu należytego obrotu zapisowi przez Towarzystwo dobroczynności, cieszące się zawsze zupełnem u ogółu zaufaniem, chcielibyśmy wszelako wiedzieć z jakich powodów szlachetna wola Gostomskiego nie mogła być nadal spełnianą i co wpłynęło na tak znaczne samego legatu obniżenie?

Nie wątpimy, że osoby bliżej w ten przedmiot wtajemniczone zechcą stosownem wyjaśnieniem nastręczającą się wątpliwość usunąć.

= W sprawie „grzyba drzewnego".

Jak straszną plagą, zarówno dla drewnianych, jak murowanych budynków, jest pasorzyt roślinny, zwany *grzybem drzewnym* albo *stroczkiem* (Merulius lacrimans) o tem wiedzą wszyscy, którzy kiedykolwiek z tym wrogiem ludzkich siedzib mieli do czynienia.

Niedawno *Przegląd techniczny* (w obszernym artykule prof. Sorokina) rozbierał szczegółowo, z punktu naukowego i doświadczalnego ważną tę sprawę, zaznaczając, iż dotąd wynalezienie radykalnego przeciw „grzybowi drzewnemu" środka, pozostaje w sferze pobożnych życzeń...

W artykule tego pisma, pełnym zajmujących szczegółów, wspomniano, między innemi, iż „grzyb drzewny zagnieździł się obecnie w londyńskiem muzeum South Kensington, gdzie „stawia dotychczas wytrwały opór wszelkim środkom, zastosowanym w celu jego wytępienia."

Na szczęście, to, nad czem angielscy i inni technicy, budowniczowie i uczeni napróżno głowy łamali, udało się pomyślnie rozwiązać jednemu z naszych ziomków i współmieszkańców.

Jest nim p. Aleksander Ciszewski, budowniczy, zamieszkały w Warszawie, który już od lat dziesięciu z wybornym rezultatem usuwa „grzyb drzewny" z budynków mieszkalnych, wyświadczając nieocenione usługi tym nawet, którzy już o całości i o istnieniu swych domów całkowicie zwątpili.

Zapewnia nas o tem nadesłane nam pismo szanownego księdza Możejewskiego, proboszcza parafji Lipowiec (w mławskiem), w którem ksiądz M. o wynalazku p. Ciszewskiego wyraża się najpochlebniej i w słowach nie pozostawiających żadnej wątpliwości.

Podobne świadectwo, o ile wiemy, wystawiło panu C. bardzo wielu obywateli wiejskich i miejskich.

Dowody te zdają się przemawiać stanowczo za dokładnością metody, przez ziomka naszego wynalezionej.

= Ubezpieczenia życiowe.

Według pobieżnych cyfr zebranych w kilku istniejących w Warszawie Towarzystwach asekuracyjnych, coroczna liczba osób ubezpieczających życie w granicach Królestwa Polskiego przenosi cyfrę dwóch tysięcy.

W porównaniu z Anglją stosunek ten stanowi zaledwie 15% liczby ubezpieczeń.

= Z Towarzystwa wioślarskiego.

Przygotowaniem przedstawień amatorskich w zaimprowizowanym teatrzyku Towarzystwa wioślarskiego zajmuje się p. Władysław Szymanowski.

Kierownictwo utalentowanego artysty pozwala wróżyć powodzenie przyszłym amatorskim widowiskom.

= Plany domów.

Niektórzy właściciele domów przy ulicy Wspólnej umieścili w bramach oszklone plany swoich kamienic.

Innowacja taka ulatwia orjentowanie się przy najmowaniu mieszkań.

= Nowe pokrycie dachów.

Jedna z niemieckich cegielni przysłała do Warszawy ajenta, celem rozprzestrzenienia u nas nowego rodzaju dachówek.

Z rozpoczęciem sezonu budowlanego nowe dachówki zostaną wypróbowane przez kilku tutejszych budowniczych.

= Z robót miejskich.

Na placu św. Aleksandra składają obecnie kostkę granitową, która z początkiem wiosny będzie użytą do wybrukowania tegoż placu.

Tym sposobem zmniejszy się tak nieraz dokuczliwy kurz.

= Jeszcze wyrób zagraniczny.

Na Krakowskiem Przedmieściu zauważyliśmy przybyszów z południa sprzedających szablonowe wyroby rzeźbiarskie z marmuru.

Ponieważ ceny nie są zbyt wygórowane publiczność nabywa chętnie drobne te przedmioty.

Z czasem może fabryki kieleckie zdobędą się na współzawodnictwo.

= Południowe kwiaty.

Współpracownik pism warszawskich p. S. C., od roku zamieszkał w okolicach Nicei—gdzie trudniąc się publicystyką, uprawia à la Alfons Karr kwiaty nietylko dla własnej przyjemności, lecz i na użytek handlowy.

Niezależnie od dostawy kwiatów jednemu z tutejszych ogrodników, p. C. przysyła w podarku piękne bukiety swoim znajomym damom...

Dziennikarz-ogrodnik zamierza nadesłać piękniejsze okazy południowej Flory na wystawę czerwcową warszawską.

= Skromna uwaga.

Kilka dni temu kółko mieszkańców Nowej Pragi urządziło składkową zabawę.

Na programie, umieszczonym we środku sali, pomiędzy innemi wypisano dosłownie następną uwagę: „każd*en* z panów, który pozwoli sobie niegrzecznych *sukcesów* będzie oddany w ręce władzy".

Krótkie, a jak wiele mówiące!...

= Podwórzowy deklamator.

Od pewnego czasu podwórza domów ulicy Niecałej, Czystej i Wierzbowej nawiedza niemłody człowiek w wielkim kalabryjskim kapeluszu.

Człowiek ten nie śpiewa, lecz deklamuje religijne pieśni.

Wymowne gesta i ruchy, oraz głos należycie urabiany służą „artyście" za środki do zmiękczania serc litościwych.

Służące ulegające wrażliwości nerwów, wynagradzają deklamatora rzęsistemi groszakami.

= W sprawie zdrowia.

Stróże domów rano i w południe dokonywają zamiatania ulic.

Podczas tego „porządkowania" tumany kurzu literalnie tamują oddech przechodniów.

Czy nie możnaby prosić o kilka kropel wody, której podobno obecnie nawet w wodociągach nie braknie....

Przynajmniej w zimie moglibyśmy być wolni od prawdziwie stepowych tumanów.

= Jeszcze lepiej.

Donosiliśmy w porannem wydaniu o spadku po dorożkarzu Ignacym P., który swoją fortunę zapisał dwom swoim dalekim krewniaczkom.

Tymczasem, jak nas informuje osoba wiarogodna, sukcesorki nie są wcale krewnemi testatora.

Poczciwy człowiek zaopiekował się podrzutkami, którym dał swoje nazwisko, wykształcenie i wreszcie zapewnił ładny mająteczek.

Bo też zasługiwała ze wszech miar na zaufanie bezwzględne.

W chwili kiedy straciłem głowę, zawodząc, jak słaba niewiasta, wyprostowała się ona, zmężniała, dodawała mi otuchy i pocieszała w strapieniu.

Ta mała, drobna kobietka zdawała się rosnąć w nieszczęściu. Nie załamywała rąk, nie szlochała, lecz zabrała się do pracy pospołu z sługą.

Jedną tylko wziąwszy kucharkę, ona, która miała jeszcze niedawno na zawołanie kilkudziesięciu pomocników, krzątała się cały dzień po domu, porządkując, biegając, lub wychodziła sama do miasta, wyręczając sługę, gdy ta była czem innem zajęta.

Przypatrywałem się zabiegliwości żony mej z podziwem, nie umiejąc sobie wytłumaczyć tej nagłej przemiany.

Wprawdzie nie próżnowala Jadwinia i na wsi, pomagając nauczycielom i nauczycielkom przy wychowaniu dzieci, wprawdzie zaglądała nawet czasem do gospodarstwa męskiego, gdy mnie interesa przymusiły do rozjazdów, lecz między pracą zamożnej właścicielki ziemskiej, a trudami podupadłej szlachcianki zachodziła znaczna różnica.

Tam, w Garwolinie miała się kim wyręczyć, nie potrzebowała pracować, a tu, w Warszawie, spoczywał cały dom na jej drobnych, słabych ramionach; tu musiała być pilną.

Chcieć, a módz — dwie to bardzo różne rzeczy. Nie wiedziałem nigdy, co to konieczność i nie rozumiałem jej dotąd. Gdyby mi ktoś był powiedział: musisz—nie byłbym właśnie nic zrobił.

Nieraz chwytałem żonę moją za drobne rączęta, i obrzucając ją spojrzeniem wdzięcznej miłości, mówiłem:

— Nie męcz się, Jadwiniu! Taka nadmierna krzątanina może ci zaszkodzić.

Ale ona uśmiechnęła się rozkosznie i odpowiadała:

— Ciągła praca sprawia mi przyjemność, odrywa myśl moją od dawnych wspomnień, nie pozwala mi marzyć i tęsknić za tem, co minęło bezpowrotnie. Spróbuj i ty tego lekarstwa.

I uścisnąwszy mnie serdecznie, biegła do jakiej roboty domowej, ochoczo, bez żalu, jakgdyby się urodziła w ubóstwie.

Tylko kobiety przywykają tak szybko do nowych warunków.

Pracować? Ja... pracować?

Dziwnem wydawało mi się żądanie mej żony. Jaka ona dobra...

Bo cóż to jest właściwie ta praca, której pochwały czytam teraz we wszystkich gazetach.

Pracuje chłop, nauczyciel, rzemieślnik, doktór, literat, pracują wszyscy, którzy muszą. Ileż to razy słyszałem, jak się moi chłopi skarżyli na pracę! Codziennie musiał ich ekonom wypędzać do roboty, bo sami nie byliby poszli. A i lekarz powiatowy i sędzia, a nawet ksiądz proboszcz utyskiwali na trudy swych obowiązków. Byłem nieraz świadkiem przeróżnych żalów w tym względzie.

Więc ta praca nie musi być słodką rzeczą. Nie rozumiem, co sobie Jadwinia w niej upatrzyła. Zabawna ona.

Zresztą, choćbym się chciał zabrać do czegoś, to do czego pytam? Trzeba umieć pracować, a mnie nie nauczono tej sztuki. Nie mogę być ani doktorem, ani sędzią, ani profesorem, ani nawet szewcem lub kowalem, bo nie uczyłem się żadnego z tych fachów.

Cóż ja właściwie umiem? Prawdą a Bogiem niewiele.

Umiem wybornie powozić, dobrze strzelać, znakomicie pić i oto wszystko.

Kiedyś znałem dobrze język francuski, ukłony i uśmiechy dystyngowane, słowem należałem do ludzi „dobrze wychowanych", lecz gdy ktoś siedzi przez kilkanaście lat na wsi i nie widzi świata bożego, okrom gromadki sąsiadów, to i zardzewieje i ocięże je. Straciłem już dawno akcent paryski, a młodzieńcza gibkość uszła z kości moich.

Zostaje więc tylko strzelanie i powożenie. A trudno, żebym się wynajął za stangreta lub za strzelca. Komiczne.

Gostomski mówił raz, że dla szlachcica, który stracił majątek, zostaje tylko jedna karjera. Wyprowadzić go za stodołę i strzelić mu w łeb, jak starej szkapie, do czego innego on niezdolny.

Ładna mi karjera, niech go nie znam. Ale może się i Gostomski nie mylił. Dopiero, gdy człowiek wyleci ze wsi, widzi, że jest zupełnem zerem.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Obie dziewczynki dorożkarz znalazł jako niemowlęta wśród niezwykłych okoliczności.

Starszą podrzucono mu w dorożce w porze nocnej w chwili, gdy oczekując na jakiegoś zapóźnionego pasażera, drzemał na koźle.

Obudzony kwileniem niemowlęcia, znalazł na siedzeniu poduszkę, a w niej parotygodniową dziewczynkę.

Zacny człowiek odrazu powziął postanowienie zająć się przyszłością biedactwa.

W kilka lat później podrzucono mu drugie niemowlę pod drzwiami izdebki, zajmowanej w jednym z domów na Powiślu.

I tej drugiej sieroty poczciwy P. nie odrzucił od siebie i obiedwie uważał za własne córki.

Dziewczęta, wiedząc co zawdzięczają zacnemu człowiekowi, płaciły mu najczulszem przywiązaniem.

Starsza, jako nauczycielka, była już zaręczoną, obecnie jednak, z powodu żałoby, ślub został odłożony.

= Niedogodności w lecznicach.

Nieraz już podnosiliśmy głos w sprawie chorych, uczęszczających do lecznic, i dziś pragniemy w kwestji tej słów parę wypowiedzieć.

Przyjmowanie przychodzących chorych nie jest zgodne z ogłoszeniami co do czasu, gdyż panowie lekarze czy to skutkiem braku czasu, czy też z lekceważenia, przychodzą nie w godzinach oznaczonych, ale dopiero na ostatni kwadrans oznaczonego czasu.

Należałoby pamiętać, że chorzy przybywający do lecznic są ludźmi pracy, dla których każda minuta jest drogą, pominąwszy już to, że wyczekiwanie w małym pokoju, w którym znajduje się wiele osób, nie może wpływać dodatnio na zdrowie.

Ośmielamy się przeto w imieniu wielu zaprojektować, iżby w ogłoszeniach oznaczone były godziny rzeczywistego przybywania lekarzy: będzie to wielką wygodą dla poszukujących porady.

Drugą niedogodnością w lecznicach jest niedostateczne ogrzewanie sal poczekalnych.

Każdy przyzna, że długie wyczekiwanie w połączeniu z zimnem nietylko nie może pomódz, ale owszem musi zaszkodzić.

Mamy nadzieję, że zarząd lecznic dla niezamożnych chorych uwzględni żądania swych pacjentów i zadość takowym uczyni.

= Zasadzka.

Chodnik ulicy Wspólnej od placu św. Aleksandra prawie całkowicie jest pokryty lodem z powodu wody, rozlewanej przez służbę.

W obecnej chwili mrozów i ślizgawicy o wypadek nie trudno...

= Kradzieże.

W dniu wczorajszym zameldowano policji o następujących kradzieżach:

Zamieszkałemu przy ulicy Bagno № 1 p. M. K. ukradziono z kieszeni surduta pugilares z 50 rublami i różnemi ważnemi dokumentami.—Na ulicy Burakowskiej na Pradze, z mieszkania B. P., otworzonego wytrychami, garderobę i różne drobiazgi wartości rs. 100.—Na targu za Żelazną Bramą pani E. R. wyciągnięto z kieszeni portmonetkę z kilkudziesięciu rublami.

= Przejechanie.

Na ulicy Żelaznej powożący wozem ładownym Icek Żurman, najechał na stróża domu № 33, Kazimierza Gassa, któ-
ry skutkiem tego upadł i rozbił sobie głowę.
Gass został odesłany do szpitala, a winnego woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

= Pożar.

Wczoraj, o godzinie 2-ej po południu, przy ulicy Rybaki, w domu pod nrem 33-im, zapaliły się drewniane komórki, w których złożone było drzewo opałowe.

Ogień ugasili miejscowi mieszkańcy.

Poopalały się jednak ściany i belki, i spłonęło także sporo drzewa.

Właściciel p. K. poniósł dotkliwe straty w ruchomościach, które ratując od ognia wyrzucano z domu.

= Restauracja kościołów.

Kilka kościołów wileńskich uległo w r. z. starannej restauracji.

Odnowioną została kaplica ostrobramska, wyrestaurowane kościoły: św. Stefana, św. Bartłomieja i św. Jerzego, znajdujący się przy seminarjum.

Prastara katedra wileńska, pamiętająca jeszcze czasy Znicza, dotychczas jeszcze ukończoną nie została.

Roboty jednak postępują szybko i wykonywają się bardzo sumiennie.

= Z nowej kolei.

Zarząd kolei dąbrowskiej zamówił umundurowanie dla nowo przyjmowanej służby konduktorskiej.

Ogólny etat oficjalistów pociągowych przechodzi cyfrę stu osób.

= Kasa przemysłowców.

Z Lublina pisze nasz korespondent:

„Kasa przemysłowców lubelskich, która rozpoczęła swoje czynności pod szczęśliwą zupełnie wróżbą, gdyż przyjętą została przez nasze społeczeństwo z prawdziwem zadowoleniem i zaopatrzona w zarząd złożony z ludzi inteligentnych, pracowitych i chętnych, rozwija się pod względem napływu funduszów.

Nawet z dalszych okolic gubernji zapisują się na członków, a gdyby i w Lublinie zarząd pragnął deponowania większych funduszów, złożonoby je z zupełną wiarą i chęcią.

O pożyczki jednak członkowie zgłaszają się bardzo powoli, a rzemieślnicy, szczególniej miejsi, nie mogą się jakoś zdecydować z przystąpieniem do uczestnictwa.

Wprawdzie początki bywają zawsze trudne, tutaj jednak idzie zbyt twardo.

Czyżby tak trudno było rozstać się z usłużnymi lichwiarzami, dającymi wprawdzie na wysoki procent, ale bez poręczeń, i pozwalającymi w procencie zamiast gotówki wykonywać rozmaite roboty, czego kasa przemysłowców nie przyjmie?...”

= Koncert.

W poniedziałek dnia 19-go b. m. danym był w Lublinie koncert przez p. Stromfeld-Klamrzyńską i p. E. Kanię.

Pomimo uznanej wziętości obu tych nazwisk, szczupła sala do połowy zaledwie zapełniła się słuchaczami.

Powodem tego była nie tyle obojętność publiczności, ile brak ogłoszeń, a raczej brak czasu na rozejście się po całem mieście wiadomości o koncercie.

Lublin jest dość wielkiem i ruchliwem miastem, aby wieść o przybyciu artystów warszawskich mogła je obiedz lotem błyskawicy, nie zawadziłoby więc było uprzedzić mieszkańców o zamiarze koncertowania dość wcześnie przez pisma warszawskie, ogłoszenia tymczasowe, afisze i t. d.

Nie idzie tu o próżną reklamę, ale afisze, zjawiające się na kilka zaledwie godzin przed koncertem mogą nie zwrócić na siebie uwagi lub uwiadomić publiczność o koncercie wtedy, kiedy już większość inaczej swym czasem rozrządziła.

Obudwu stronom na dobre to nie wychodzi, gdyż artystów naraża na próżne koszta, a Lublinian na stracenie sposobności słuchania prawdziwie pięknej muzyki, i ściąga na nich niezasłużony zarzut obojętności.

= Na szkołę.

W Łęczycy odbyć się ma w tych dniach teatr amatorski na rzecz miejscowej szkoły.

Amatorzy odegrają „Posażną jedynaczkę”, „Flisaków” i „Józia w kłopotach”.

= Z pola.

Korespondent nasz lubelski otrzymuje z licznych stron niezbyt pocieszające wiadomości o stanie zasiewów ozimych.

Ziarno zasiane podczas suszy; zima w początkach błotnista i niezwykle ciepła, później na rozmiękłą ziemię spadły obfite śniegi, miesiąc cały okrywające zasiewy jak gdyby kożuchem.

Teraz zaś, kiedy nawet śladu śniegów nie pozostało, mrozy dochodzą do 15° R. przy ostrym wietrze.

Wszystko to stanowi taki szereg niepomyślnych zjawisk, iż nietrudno byłoby wróżyć źle o przyszłych urodzajach, które—jak wiadomo— więcej od zimowej i wiosennej, aniżeli od letniej pogody zawisły.

= Dla porządku.

Miasto Łomża wyasygnowało 1,100 rs. na wzniesienie kilku nowych jatek mięsnych.

Prócz tego na sprawienie 30 nowych latarni ulicznych przeznaczono 990 rs.

= Gorzelnictwo.

Zarząd akcyzy gubernji mińskiej ogłasza nader ciekawe dane statystyczne, tyczące się gorzelnictwa w tejże gubernji.

W roku ubiegłym funkcjonowało ogółem 135 gorzelni, a z tych 2 zaledwie prowadzone były na wielką skalę, 18 liczyło się do średnich, a reszta były to małe gorzelnie, zakładane wyłącznie prawie w celach rolniczych.

W gorzelniach tych zużyto w ciągu roku 330 tysięcy pudów żyta, 3,048,613 pud. kartofli i 262 tysiące pud. słodu, z czego ogółem wyprodukowano 627 tysięcy wiader czystego spirytusu.

Składów hurtowych okowity gub. mińska posiada 70 (41 w miastach i 29 w powiatach).

Szynków i karczem jest ogółem 1274, z tych 264 w miastach, reszta w powiatach.

W ciągu roku wykryto 146 nadużyć w gorzelniach i 516 w handlach spirytusowych.

Oprócz tego wykryto 9 tajnych gorzelni.

= Smutna prawda.

Ustawicznie podnosimy skargę, iż cudzoziemcy i wyzyskiwacze stali się u nas panami handlu i przemysłu, rzadko jednak zdajemy sobie sprawę, iż wina tego leży na nas samych.

W Nowej Aleksandrji np., właściciel jednego handlu chrześcijańskiego, towarów kolonjalnych, zwija podobno swą firmę, gdyż prócz kilku rodzin polskich, które stale brały towar od niego, reszta mieszkańców nie poczuwała się do obowiązku popierania jego usiłowań i protegowała przekupniów.

Czyż nie słusznie zarzucają nam brak solidarności i manję cudzoziemczyzny?

Oby z wad tych wyleczyli się nasi prawnucy.

Tymczasem handel nowo-aleksandryjski z wyjątkiem dwóch piekarń, dwóch większych warsztatów szewckich, jednego sklepu z artykułami spożywczemi i jednego czy dwóch magazynów strojów damkich, znowu pozostaje w rękach obcych.

= Fałszerze banknotów.

Z Białegostoku piszą do nas:

„Od dłuższego czasu już pojawiały się w Białymstoku — to tam to ówdzie, fałszywe 5 i 25-rublowe banknoty.

Zkąd się one brały jednak — nikomu nie udawało się wyśledzić.

I... Bóg wie jak długo szanowni przedsiębiorcy operowaliby byli bezkarnie, gdyby nie zdrada jednego z członków towarzystwa, skrzywdzonego przy podziale zysków.

Jakoż w zeszłym tygodniu, w jednej z karczem przytrzymani zostali dwaj izraelici, przy których wszakże znaleziono już tylko pięć papierków 25 i sześć 5-rublowych fałszywych, natomiast zaś sporo grosza nieposzlakowanej wartości.

Jasnem więc jest, iż ptaszkowie zdołali byli zbyć już szczęśliwie niemało towaru, to zaś co przy nich znaleziono — było tylko maluczką cząstką tego, co w świat poszło.

I w rzeczy samej, dzisiaj co krok prawie spotkać można bezpośrednio oszukanych, lub też takich, którzy padli ofiarą w ten sposób iż przyjęli fałszywe papierki od osób trzecich, które bezwiednie płaciły podrobionemi banknotami.?

WSKAZÓWKI PRAKTYCZNE.

Cement do spajania stłuczonych przedmiotów.

Płucze się w wodzie 250 gran. mleka dobrze zsiadłego, z którego przedtem zdjęto wszystką śmietanę, tak długo, dopóki woda spływająca od płukania nie będzie zupełnie czystą. Odcedziwszy doskonale wszystką wodę, miesza się pozostałe mleko z sześcioma białkami jaj, następnie wyciska się sok z 15-tu ząbków czosnku i dodawszy takowy do powyższej mieszaniny, silnie rozciera się wszystko w moździerzu, dosypując małemi porcjami wapna niegaszonego, drobniutko sproszkowanego—o tyle, o ile go potrzeba do sformowania się w moździerzu masy, podobnej do suchego i zwięzłego ciasta. Przy użyciu otrzymanego w ten sposób cementu bierze się odpowiednią ilość i rozciera się na szkle z małą ilością wody za pomocą kamienia, używanego do rozcierania farb. Tak roztartą masą smaruje się stłuczone brzegi, poczem należy je złożyć, ścisnąć i zostawić w cieniu na pewien czas—aż do zupełnego wyschnięcia. Tym sposobem zlepione i dobrze wyschnięte przedmioty wytrzymują ogień i gotującą się wodę.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Marja Róża **Karońska,** przeżywszy miesięcy 8 dni 14, po długiej i ciężkiej chorobie zakończyła życie dnia 16-go stycznia 1855 r. —255—

† W piątek, to jest dnia 23-go stycznia, odbędzie się w kościele św. Józefa Oblubieńca (po-karmelickim) o godzinie **10-ej i pół** zrana, żałobne nabożeństwo, za spokój duszy ś. p. Weroniki Eleonory **Baranieckiej,** na które pozostały mąż zaprasza krewnych i życzliwych. —252—

† Dnia 23-go stycznia, to jest w piątek, za spokój duszy ś. p. Feliksa **Pruszaka,** odprawi się wotywa, w kościele św. Krzyża w kaplicy Matki Boskiej o godzinie **10-ej** rano. —26[illegible]

† W piątek, to jest dnia 23-go stycznia r. b., jako w rocznicę zgonu ś. p. Marcina **Krüger,** odprawione będzie żałobne nabożeństwo o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej, na które pozostała żona zaprasza krewnych i przyjaciół. —260—

† Za odprowadzenie zwłok w poniedziałek na miejsce wiecznego spoczynku ś. p. Wandy **Zegart,** duchowieństwu, a osobliwie ks. Juljanowi Białemu, wszystkim krewnym i życzliwym, a szczególnie tym, którzy raczyli na własnych barkach zanieść te drogie dla nas zwłoki, niniejszem składamy serdeczne „Bóg zapłać“. — **Matka i bracia.** —253—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Berlin 21-go stycznia.

Parlament odesłał na posiedzeniu dzisiejszem wnioski o zaprowadzenie podatku giełdowego do komisji. Sekretarz skarbu, Burkehard, oświadczył iż rząd uważa proponowane wpierw przepisy co do kontroli za nazbyt surowe.

***Berlin* 21-go stycznia.**

Podkomisja dla sprawy zamorskich parowców pocztowych uchwaliła kilku firmom prowadzącym handel kolonjalny, przyznać zasiłki do wysokości 5,400,000 marek na cele utrzymania komunikacyj zamorskiej.

Paryż 21-go stycznia.

Paris twierdzi, że wiadomość *Tempsa* o wniesieniu przez ministra wojny do izb projektu tz. „małej mobilizacji" jest bezzasadną. (*Temps* doniósł, że jen. Leval zamyśla przedstawić izbie projekt, na mocy którego walczące obecnie w Tonkinie batajony mogłyby być uzupełniane przez ochotników, którzy przynajmniej rok wysłużyli w armji czynnej, *przyp. red.*).

Paryż 21-go stycznia.

Minister wojny zamyśla przy sposobności tegorocznych ćwiczeń urządzić sposobem próby mobilizację armji i zażąda na ten cel od izb kredytu pięciu miljonów.

Paryż 21-go stycznia.

Francuzi zajęli całe wybrzeże północne Madagaskaru.

Paryż 21-go stycznia.

Z Algieru odpłynęły do Tonkinu dwa parowce z załogą 2,600 ludzi.

Paryż 21-go stycznia.

Związek syndykatów robotniczych wydał odezwę do robotników, wzywającą ich do żywego udziału w walce wyborczej. Odezwa wyraża sympatję dla zagranicznych anarchistów, walczących dynamitem, ostrzega wszelako przed rewolucją, której nie należy ryzykować bez przygotowania.

Londyn 21-go stycznia.

W Birmingham kilka tysięcy robotników bez zajęcia urządziło demonstrację i w drodze do ratusza poczęło rabować sklepy. Policja przywróciła porządek. Burmistrz oświadczył, iż poradzić może na nędzę tylko wzrost handlu, i przyrzekł utworzyć fundusz pomocy doraźnej. Podobne demonstracje przygotowują się w Londynie, gdzie gorąco agituje socjalista amerykański Henry George.

Petersburg 21-go stycznia.

W d. 28 b. m. (st. st.) odbędzie się tutaj konferencja przedstawicieli związku kolei żelaznych Rosji i Austrji.

Petersburg 21-go stycznia.

Według *Echa*, znany przedsiębiorca kolejowy Poljakow, mianowany został tajnym radcą.

TELEGRAMY HANDLOWE.

***Berlin* 21-go stycznia, godzina 6 min. 15 po południu.**

Nowy powrót do poprzedniego stanu rzeczy. Usposobienie mocne panowało na giełdzie. Ruch znacznie większy, czynności łatwe i rozległe. Wszystkie prawie wartości odzyskały znaczną część strat poniesionych wczoraj. Wartości spekulacyjne mocniej i wyżej. Akcje kredytowe w pokupie—podniosły się do 510. Również lepiej udziały dyskontowo-komandytowe. Wartości bankowe także mocniej, kursa dążyły w kierunku zwyżkowym. Kolejowe ciągle słabo. Górnicze bez zmiany. Na rynku rent obcych panowało dla wartości rosyjskich i rubli usposobienie przyjazne. Kursa ich podniosly się dosyć pokaźnie. Żyto w obu terminach obniżyło się w cenie. W towarze gotowym o 50, na dostawę o 25 f.

Berlin 21-go stycznia, godz. 5 m. 5 po południu (*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjsk. w tranz. natych.	213 20
Weksle na Warszawę	212 75
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	212.10
Weksle na Petersburg długoterminowe	209.90
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	213.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	64 40
Akcje kredytowe	510.—
Listy zastawne serja I-sza	65.20
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
" " długoterminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	144.50
Żyto na wiosnę	144.75

Każdy dzień nowe przynosi nam zmiany. Widzimy znowu z powyższych telegramów zwyżkę kursową dla rubli, wynoszącą tak w tranzakcjach kasowych jak i końcomiesięcznych pół marki, czyli około $\frac{1}{6}$%. Obniżka dnia poprzedniego nie utrzymała się. Pogłoski o chorobie cesarza Wilhelma okazały się bezzasadne. Giełda wiedeńska nienadesłała wprawdzie lepszych wieści ale nic niepokojącego widać nie zaszło. Podwyżkę tę kursową przewidywano zresztą wczoraj i giełda warszawska wyzyskała ja, znacznie w ciągu trwania czynności obniżając kursa walut obcych. Jeżeli nowe nie zajdą zmiany, spodziewać się dziś można dalszej zniżki. Kursa dnia poprzedniego były 212.70, 212.50, 509, 145, 145.

J. Wł.

CENY ZBOŻA.

dnia 21-go stycznia 1885 r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 107 — 109, średnia 90—100, ordynaryjna 83—87.

Żyto: wyborowe 84 — 87, średnie 80 — 83, ordynaryjne — — —.

Jęczmień: wyborowy nowy 85—89, średni 79—82, ordynaryjny 83 — 86.

Owies: wyborowy 85 — 95, średni 86 — 96, ordynaryjny 84—88.

Gryka 83—89. **Groch** — , — . **Kasza Jaglana** wyborowa 128—132, średnia 110—120, ordynaryjna — — —

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego d. 21-go stycznia r. 1885.

Dostawy skąpe.

Pomimo to usposobienie słabe, a przyczyną tego jest, iż młynarze usunęli się od konkurencji z powodu nader spokojnego stanu powietrza i braku wiatru.

Pszenicy dostawiono około 500 korcy, przeważnie z fur.

Kupowano wyborową po 6.75, dobrą średnią 6.50, 6.30, gorszą 6.15, poślednią 5.70—wszystko z fur z odstawą temiż furami na skład kupującego.

Żyta również tylko 600 korcy wystawiono na sprzedaż.

Brak chęci kupna. Tranzakcje trudne i leniwe.

Płacono za wyborowe 5.05—5.10. Średnie 4.87½, 5 rs. i 5.01 z fur.

Z próbek traktowano wprawdzie, lecz do sprzedaży nie przyszło, gdyż żądania zbyt wysokie stawiano.

Rosyjskie na transito, franco Sosnowiec 5.15.

Parę partyj grochu amatora nie znalazły.

Owies po 3.15—3.30 w drobnych ilościach rozprzedano.

Siana i słomy prawie nie było.

J. Wł.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Panu Antoniemu z pod S. i panu A. R. w Pruszkowie.*—Sprawa cła od maszyn jest już przesądzoną i rozstrzygniętą zostanie prawdopodobnie przez zaprowadzenie cła w kwocie 50 kop. od puda, uwagi przeto *pro* i *contra* zarówno są przedawnione.

— *Pani M. St. Dz.*—Jużeśmy na to kiedyś odpowiadali. Mówi się *czoło, naczelnik, sioło, sielski, zioła, zielnik*, a więc mówić należy *pszczoła, pszczelnik, pszczelnictwo*, nie jest to zatem wzięte z żadnego innego języka tylko wprost wypływa z ducha naszego.

— *Panu K. L. w Włocławku.*—Termin wypłaty o procent, jaki kolektorom na prowincji pobierać wolno (16 nie 20%) jest oznaczony w przepisach i objaśnieniach planu loteryjnego, który każdy kolektor grającemu na żądanie okazać winien.

— *Rzemieślnikowi F. K.*—Nie możemy.

— *Panu T. Z.*—Uwagi pod wielu względami trafne, ale z pewnych przyczyn nie jesteśmy w możności poruszać obecnie tego przedmiotu.

— *Panu Józefowi L.*—Nadesłanego ogłoszenia zamieścić nie możemy. Rubel jest do dyspozycji.

— *Czytelnikowi.*—Skoro tak jest, to znać, że inaczej być nie może.

— Do Zarządu okręgowego warszawskiego Towarzystwa Krzyża Czerwonego wpłynęło od 1-go listopada, do 1-go grudnia 1884 r.

A. Na korzyść Czerwonego Krzyża:

Od mieszkańców powiatu kozienickiego rs. 12 kop. 50, od doktora Stefanowicza rs. 1, wyjęte ze skarbonki umieszczonej na stacji Mrozy drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej rs. 6 kop. 57, od F. S. Łapińskiego rs. 10, od M. P. Suchodolskiej rs. 10, wyjęte ze skarbonek umieszczonych w cechach rzemieślniczych i cyrkułach policyjnych m. Warszawy rs. 183 kop. 18 i pół, od A. J. Orensa rs. 10, od mieszkańców powiatu opoczyńskiego rs. 23 kop. 71, od radcy tajnego Swieczyna rs. 10, od pani Tałyżeńskiej rs. 2, od pp. urzędników Banku polskiego i jego oddziałów rs. 79 kop. 60, od A. L. Bojarskiego rs. 2, wyjęte ze skarbonki będącej w biurze sędziego pokoju 2-go cyrkułu m. Warszawy rs. 40 kop. 14 i pół, od pułkownika Pankiera rs. 2, od wójta gminy Kupiski rs. 1, od księdza Kurhanowieza rs. 1, od będących w służbie w instytutach prywatnych naukowych m. Warszawy rs. 225 kop. 70, od starszego cechu introligatorów Morawskiego rs. 2, od hrabiego W. A. Branickiego rs. 10, od naczelnika powiatu częstochowskiego rs. 2, od księdza Bursa rs. 1 kop. 65, od duchowieństwa rzymsko-katolickiej kieleckiej djecezji rs. 118 k. 70, od F. A. Bujwida rs. 1, od W. S. Perłowa rs. 10, od J. K. Szlenkiera rs. 10.

Razem wpłynęło w m. Listopadzie rs. 775 kop. 82, a w połączeniu z przeszłym remanentem do dnia 1-go grudnia r. z. rs. 67,985 kop. 5. Z tego wydano rs. 384 kop. 36, pozostaje przeto z d. 1 grudnia 1884 roku rs. 67.593 kop. 59.

B. Na korzyść warszawskiego zgromadzenia siostr miłosierdzia św. Elżbiety:

Od mieszkańców powiatu kozienickiego rs. 3 kop. 15, od doktora Brandstedta za lokal w domu zgromadzenia, w miejscowości „Prater" za miesiące wrzesień i październik rs. 30; od dzierżawcy części miejscowości „Prater" Tarnowskiego i Lewanowicza opłata dzierżawna za ostatni kwartał 1884 r. (wedle nowego stylu) wraz z karą rs. 347 kop. 56, od księdza Bursa kop. 60.

Razem wpłynęło w m. listopadzie r. z. rs. 381 kop. 31. Wydatkowano rs. 700; pozostaje z dniem 1-ym grudnia r. zeszł. rs. 27.428 kop. 20½.

C. Na korzyść komitetu w celu udzielania pomocy dymisjonowanym wojskowym i ich rodzinom:

Od K. J. Aniczkowa rs. 5, od p. Oksus rs. 5, od lekarzy dywizji piechoty rs. 8, od pp. sędziów pokojów m. Warszawy rs. 48, od radcy tajnego Apuchtina rs. 10, od jego małżonki rs. 5, od Protockiej Sofronowej rs. 5, od pp. lekarzy 3-ej dywizji piechoty gwardji rs. 27 kop. 50, od jenerał-lejtenanta W. W. Feichtnera rs. 50, od hrabiego W. A. Branickiego rs. 340, zebrane przez miejscowy zarząd Towarzystwa w Suwałkach rs. 296 kop. 39, z Towarzystwa fabryki stali w Warszawie rs. 50. Zebrane na książki poborowe: od baronowej S. K. Szteingel rs. 12, od M. J. Butowskiej rs. 6 kop. 50, od baronowej von Lass rs. 50, od M. F. Żukowskiego rs. 2, od od S. A. Lewickiej Leontiwej rs. 16 kop. 15 od M. S. Wierchowskiego rs. 5 kop. 50, od radcy tajnego Wiłujewa rs. 10, od E. W. Duchoninej rs. 33, od M. S. Tołstoj rs. 15, od baronowej L. G. Bol rs. 12, od baronowej M. P. Nolde rs. 11, od A. W. Friderichs rs. 11 kop. 40, od A. A. Kurłowej rs. 70, od J. J. Straucha rs. 20, od L. E. Szwedera rs. 5.

Razem w listopadzie wpłynęło rs. 1,129 kop. 94. Wydatkowano rs. 151, pozostaje przeto z dniem 1-ym grudnia r. z. rs. 4,080 kop. 69.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI:	Odchodzą godziny	i minuty	Przychodzą godziny	i minuty
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 po poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	30 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką.				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	2	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	10	30 rano	8	18 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy	10	— wiecz.	8	13 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	5 wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	8	50 rano	—	— —
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	5	40 po poł.	11	40 rano
Osobowy	9	20 rano	8	27 wiecz.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 10 (22) Января 1885 г.

Redaktor Wacław Szymanowski.—Wydawca Gustaw Gebethner.